

spektaklu. Zestawienie wartościowego tekstu ze świetną muzyką oraz włączenie wymienionych przeze mnie wcześniej elementów dydaktycznych, poznawczych, wprowadzających w krainę opery, a nawet stanowiących jej analizę, zasługuje, aby dziełem Brittena zainteresować inne sceny.

Zanim pokażemy dziecku *Straszny dwór* czy *Cyrulika Sewilskiego*, warto zaprowadzić je na *Małego Komińarczyka*, który jest praktyczną, dobrą lekcją teatru operowego. W każdym razie w Gdańsku przedstawienie „idzie” przy komplecie widzów, a bilety znikają na wiele dni naprzód.

STANISŁAWA GRAŻYŃSKA

Komińarczyk, tytuł oryginalny *Lets make an Opera. The Little Sweep* Benjamin Brittena. Libretto: E. Crozier (tekst polski I. Sito), kierownictwo muzyczne: Arkadiusz Moniuk, inscenizacja i reżyseria: Maciej Dzienisiewicz, scenografia: Jadwiga Pożakowska, choreografia: Gustaw Klauzner.

Państwowa Opera i Filharmonia Bałtycka w Gdańsku, listopad 1986.

Błażej Baraniak-Leszczyński

SŁOWICZY MUSICAL

Gorzowski Teatr im. Juliusza Osterwy zdawałoby się tętni życiem tylko u schyłku wiosny: raz do roku w Gorzowie Wielkopolskim wielkie święto sceny — Spotkania Teatralne. Jak bardzo mylący to sąd, miałem okazję przekonać się wizytując tę scenę w dzień powszedni. Pośród dziewięciu premier w sezonie 1986/87 na szczególną uwagę zasługuje *Iwona księżniczka Burgunda* Witolda Gombrowicza i *Spowiedź Stawrogina* według *Biesów* F. Dostojewskiego. Ale, co najciekawsze, mam wrażenie, że dyrektor (od trzech sezonów) Antoni Baniukiewicz, znalazł niezły sposób na poważne traktowanie dziecka po drugiej stronie proscenium. W listopadzie ubiegłego roku odbyła się premiera *Słowiczej wyspy* Władysława Wojciechowskiego. Oprócz gorzowian pewnie niewielu widzów będzie miało okazję obejrzyć to przedstawienie, dlatego warto chyba zastanowić się przy jego okazji nad fenomenem teatralnej twórczości dla młodego odbiorcy.

Reżyser *Słowiczej wyspy*, Leszek Szopa, wyszedł z założenia, że współczesna publiczność kilkulatków kształtuje swe gusta estetyczne (i nie tylko) inaczej, niż działo się to lat temu kilkanaście. Cokolwiek by mówić o zgubnym wpływie telewizji na niewyrobioną jeszcze wrażliwość bezbronnej diatwy, bezsprzecznie telewizyjny sposób kreowania świata jest pierwszym, z jakim spotyka się nieletni konsument sztuki, albo „sztuki”. Można się na to oburzać, nie zgadzać, protestować, ale żeby znaleźć kontakt z telewizyjnie wychowanym dzieckiem, trzeba posłużyć się kodem przez telewizję stosowanym. Szopa nie rozłożył bezradnie rąk nad infantylnym tekstem Wojciechowskiego, zaryzykował stworzenie musicalu dla dzieci. Tylko świetna muzyka Zbigniewa Górnego i niezłe aktorstwo mogły przedstawieniu zagwarantować szansę powodzenia. Jak się okazuje, można niezłe się obyć bez baśniowego (w stylu Konopnickiej i Jachowicza) sztafażu rodem z zeszłego wieku, można nawet zrezygnować z realistyczno-barokowej dekoracji poprzestając na ledwie zasygnalizowanej, oszczędnej, nawet nieefektywnej scenografii (autorstwa Elżbiety Kisiel-Gładkowskiej).

Szopa swoją koncepcję oparł na dwóch prostych założeniach: po pierwsze — teatr bez atmosfery teatralności nuży nawet dorosłych, a coś dopiero publiczność w wieku przedszkolnym; po wtóre — żeby zdobyć dziecko, trzeba porozumieć się z nim jego własnym językiem. „Dziecioznawcy” uknuli zgrabny termin paidja, który ma nazywać to, w jaki sposób dzieci świat przez nie jeszcze nie poznany, przysposabiają. Paidja to zupełne podporządkowanie się właściwościom psychiki dziecięcej. Gdy przełożyć to na konkretny język teatru, okazać się może, że efekt nie zawsze musi zachwycać dorosłych. Starczy zupełnie prosta obserwacja zabaw dziecięcych, aby przekonać się, jak kilkulatkowie łątwo percyjpują jako realny świat do końca umowny. Aktor z przytroczo- nym do brzucha kołem sterowym i żaglem na plecach przez dorosłych będzie natychmiast kojarzony z eksperymentem wróżącym głębokie metafory, dla dziecka jest on po prostu najprawdziwszym... statkiem. Koło zakreślone na piasku może zupełnie realnie pełnić rolę granicy domu,

recenzje

miasta, wyspy, kontynentu czy nawet świata, podobnie jak kawałek falującego płótna jest najprawdziwszą rzeką, oceanem czy Wielką Wodą. Słownik nie musi mieć dzioba, a motyl kolorowych skrzydeł. Takie są prawa psychiki dziecka, że im szerszy pozostawić mu margines swobodnej imaginacji, tym pewniej można liczyć na utożsamienie się z jego sposobem postrzegania świata. Gorzowscy realizatorzy *Słowiczej wyspy* nie zapomnieli o tym, że dziecko to dorosły człowiek, tylko jeszcze całkiem mały, ale także wzięli pod uwagę, że właśnie w teatrze jest najlepsze miejsce do tego, by bawić się w świat, o którym wiadomo, że go nigdzie indziej nie ma, a i w teatrze, i wyobraźni dziecka jest rzeczywistością ciekawszą niż ta, która atakuje po opadnięciu kurtyny.

BŁAŻEJ
BARANIAK-LESZCZYŃSKI

Władysław Wojciechowski: *Słowicza wyspa*. Reżyseria: Leszek Szopa, scenografia: Elżbieta Kisiel-Gładkowska, muzyka: Zbigniew Górny, Leszek Paszko. Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie Wlkp., premiera — listopad 1986 r.